

Kazimierz Budzyk

"Bajki Ezopowe", przełożył i opracował Marian Golias, Wrocław-Kraków 1961, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich - Wydawnictwo, Biblioteka Narodowa, Seria II, nr 127, s. XLIV, 137, 3 nlb. : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 52/3, 229-240

1961

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

III. R E C E N Z J E I P R Z E G L Ą D Y

BAJKI EZOPOWE. Przełożył i opracował Marian Goliás. Wrocław—Kra-ków (1961). Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo, s. XLIV, 137, 3 nlb. Biblioteka Narodowa. Seria II, nr 127.

Biblioteka Narodowa jest serią wydawnictw edytorskich jedyną w swoim rodzaju. Zawsze łączyła ona wysoki poziom opracowania naukowego z popularyzacją w najlepszym tego słowa znaczeniu. Co więcej, spora część jej numerów uczestniczyła w rozwoju naszej nauki w sposób prawdziwie nowatorski. Stając wobec konieczności syntetyzowania nie zawsze pełnych wyników wiedzy, bardzo często szła naprzód i nie czekała, aż specjaliści do końca wypełnią należące do nich zadania. Zdarzało się również, że Redakcja Biblioteki Narodowej organizowała wypadki na obszary dziewicze, nie uczęszczane przez uczonych polskich. W większości tego rodzaju wypadków inicjatywy Biblioteki Narodowej uwieńczone były sukcesem.

Bajki Ezopowe należą do tej grupy numerów Biblioteki, których nowatorstwo naukowe w Polsce musiałyby osiągnąć skalę chyba najwyższą. Jest to bowiem teren, na który nasza filologia klasyczna niemal się nie zapuszczała, jeśli pominąć kilka przyczynków z przełomu XIX i XX w. oraz późniejsze artykuły o ambicjach raczej popularyzatorskich. Nic dziwnego, skoro prawie cała dokumentacja rękopiśmienna znajduje się poza naszymi księgozbiorami, nie tylko zresztą grecka, ale także łacińska. Z lekka tylko zahaczała ona o dawniejsze biblioteki wrocławskie, które i tak pozostawały w zasięgu uczonych niemieckich, a nie polskich. A tymczasem nasze narodowe w tym zakresie potrzeby są nie mniejsze niż w wielu krajach zachodnioeuropejskich. Przecież już od początku XVI w. pisarze polscy aktywnie uczestniczą w rozwoju bajkopisarstwa europejskiego, zdobywają się nawet na osiągnięcia pionierskie w zakresie bajki poetyckiej, co winno się liczyć tym bardziej, że działo się to w okresie przedlafontainowskim. Ale i potem nazwisko Krasickiego błyszczeć będzie na równych prawach wśród najlepszych przedstawicieli europejskiej bajki poetyckiej. Fakt ten nakłada szczególne obowiązki na filologów klasycznych w Polsce, którzy w tym zakresie powinni choć trochę zapatrzeć się na swych kolegów we Francji pragnących sprostać sytuacji, w jakiej znajduje się ojczyzna La Fontaine'a.

Powiedzmy sobie od razu, że omawiana edycja *Bajek Ezopowych* jest wydawnictwem niespełnionych nadziei. Nie dorównuje bowiem ani tradycyjnie wysokiemu poziomowi Biblioteki Narodowej, ani też nie pozostaje w żadnym stosunku do istniejących potrzeb. Podstawowym nieporozumieniem jest oparcie edycji na wydaniu Augusta Hausratha (= Hsr.). Jest to edycja krytyczna ukończona wprawdzie dopiero w latach ostatnich (cz. 1: 1940; cz. 2: 1956), rozpoczęta jednak dokładnie pół wieku przedtem, wedle założeń wówczas narzucanych przez filologię niemiecką wszystkim filologom europejskim, potem zaś zwalczanych przez filologów francuskich, ostatnio także i amerykańskich. Wydawca chcąc sporządzić krytyczną edycję greckich bajek Ezopa musiał wpierw odpowiedzieć sobie na pytanie, czym były w istocie bajki Ezopowe, dochowane w ponad stu rękopisach bizantyjskich. Szkoła niemiecka, której twórca jest właśnie Hausrath, odpowiadała

na to pytanie w sposób mniej więcej następujący: bajki greckie były w istocie tworem sztuki retorycznej, i to już w okresie, kiedy powstały pierwsze znane kodeksy, tym bardziej zaś bajki późniejsze, wobec nich już tylko pochodne. Dochowane do dziś kodeksy, wedle tej opinii, były więc albo wzorcami sporządzonymi przez mistrzów retoryki na użytek dydaktyczny, albo wypracowaniami czy wręcz ćwiczeniami szkolnymi wykonanymi przez uczniów. Stąd w nich tyle dubletów, stąd duża ilość wariantowych opracowań tych samych wątków, stąd wreszcie czasem nie najbardziej szczęśliwe lub wręcz wadliwe łączenie moralizatorskich epimitiów z jednostkami fabularnymi.

Wydanie Hausratha jest klasycznym przykładem związków, jakie istnieją między edytorstwem a określoną koncepcją interpretacyjną. W obszernej literaturze przedmiotu znajdujemy przekonujące dowody, że interpretacja bajek Ezopowych głoszona przez szkołę niemiecką jest błędna. Spójrzmy na konsekwencje tej tezy odcisnięte w samej edycji, która stała się podstawą omawianego wydawnictwa. Skoro kodeksy greckie w zasadzie są albo podręcznikami, albo wypracowaniami z retoryki, wszystko to, co w nich ma inny charakter, musiano uznać za przypadkowe wtręty. Bezpośrednio Hausrath tego nie głosi, jednakże zestawienie zawartości edycji (a więc i odpowiednich kodeksów) opatrzone zostało takim przypiskiem: „*omituntur fabulae versibus compositae*“. W ten sposób dokonano swego rodzaju „fałszerstwa“ edytorskiego, gdyż kodeksy tzw. Vindobonensis właśnie charakteryzują się gromadnym udziałem bajek poetyckich (wierszowanych sylabicznie), edycja zaś uwzględnia wyłącznie tylko bajki prozatorskie. Po drugie (a tego już nawet w przypisie wydawca odnotować nie zechciał), pominięto w edycji całą serię kodeksów popularnych, w których znajdują się prozatorskie przeróbki poetyckiego zbioru Babriosa. Kodeksy te, znane pod nazwą „parafrazy Bodlejańskiej“, zawierają znaczną ilość bajek nie dochowanych w innych kodeksach popularnych. W ich zawartości przeważają rzeczywiste parafrazy bajek Babriosa, ale prócz nich znajdują się bajki, których do Babriosa sprowadzić się nie da. Co więcej, prozatorskie przeróbki Babriosa znajdują się również w kodeksach najstarszej recenzji greckiego Ezopa, tworząc ich część składową, z tej racji uwzględnioną (aczkolwiek nie zawsze rozpoznaną) przez Hausratha. Z tego samego powodu z kodeksów parafrazy Bodlejańskiej musiał Hausrath uwzględnić te bajki, które weszły w skład recenzji Accursiana, stanowią więc integralny składnik średniowiecznej redakcji greckiego Ezopa. Grupa bajek Hsr. 279—282 wręcz została zatytułowana: „*e paraphrasi Bodleiana*“. W tych warunkach wyeliminowanie z edycji — podstawowej zawartości omawianej grupy kodeksów jest nie tylko merytorycznie niesłuszne, ale też w elementarny sposób nielogiczne. Zgodne jest tylko z naczelną (aczkolwiek fałszywą) tezą, że dochowane kodeksy bajek greckich stanowią albo wzory, albo wypracowania retoryczne.

Przeciwko tym dość osobliwym praktykom niemieckiego specjalisty podniósł się żywiołowy protest. W wyraźnej opozycji do przygotowywanej przezeń edycji powstało krytyczne wydanie greckiego „Ezopa“, które przynosi zaszczyt filologii francuskiej. Wydanie to znacznie wyprzedziło dzieło życia Hausratha i zostało opublikowane przez Emila Chambry'ego w latach 1925—1926. Trudno zrozumieć, dlaczego polski tłumacz nie na nim właśnie się oparł, skoro, jak pisze, było mu niedostępne najnowsze wydanie amerykańskie, opublikowane w 1952 r. przez Perry'ego. Chambry przyjął następujące założenie: istnieje ponad sto rękopiśmiennych kodeksów greckiej bajki popularnej. Odsuńmy na bok kodeksy, które zawierają twórczość znanych z nazwiska pisarzy — czy to poetów (jak Babrios oraz Ignatios Diakon), czy to gramatyków i retorów (jak Dositheus, Aphthonios oraz nie najsluszniej tu włączany Syntipas). Oprzyjmy kanon greckich bajek Ezopa wy-

łącznie na kodeksach popularnych, ale już nie stosujemy wobec nich żadnych cięć wynikających z tej czy innej tezy interpretacyjnej. Przygotujmy więc edycję kompletną, lecz jednocześnie bezstronną. Zgromadźmy materiał rzeczywiście nadający się do interpretacji, nie zaś uniemożliwiający wszystkie interpretacje, z wyjątkiem własnej. Takie było wyznanie wiary Chambry'ego-edytora. Bo Chambry-badacz wcale nie był i nie chciał być bezstronny. Wyraźnie głosił: Hausrath nie ma racji; bajka grecka dochowana w kodeksach jest bajką popularną, a nie retoryczną, jej mniej lub bardziej bezpośrednio zaplecze to twórczość ludowa, a nie werbalne gimnastykowanie się retorów.

Wstęp polskiego tłumacza nie orientuje czytelnika w odmienności obydwu omówionych stanowisk. Wprowadza nawet w błąd już wówczas, gdy omawia zasięg edycji, jakimi tłumacz dysponował. Chambry, jak czytamy, zawiera 358 motywów, Hausrath — 346. Zdawałoby się zatem, że są to zakresy tożsame. Tymczasem Hausrath włącza elukubracje retorów, które Chambry pomija na rzecz zawartości kodeksów popularnych, wytrzebionej właśnie przez Hausratha. Są to zasadnicze różnice jakościowe, przynoszące jednocześnie materiał dla oceny edycji polskiej. Toteż nie godziło się puszczać w wodę tych nici. W tych warunkach wydawca polski musiał natknąć się na duże trudności w realizacji celów, jakie sam przed sobą postawił. Czytelnikowi polskiemu chciał on sprezentować bajkę Ezopową „w formie najpierwotniejszej“ (s. XL). Jakżeż to możliwe, skoro oparciem jest Hausrath, który eliminuje zawartość pewnej części kodeksów popularnych na rzecz płodów sztuki szkolnej, retorycznej? Ta przecież w zasadzie jest wtórna, a nie „najpierwotniejsza“. Co więcej, Goliass nie zorientował się, że zbiór podręcznikarza-gramatyka z początku w. III n. e. wiązany z nazwiskiem Dositheusa jest greckim przekładem... z łaciny (z wyjątkiem dwu znajdujących się tam bajek poetyckich). Podobnie z Syntipasem. Jest to zbiór grecki, który powstał w XI w. jako przekład z zbioru bajek syryjskich. Sam ten zbiór bajek syryjskich jest tłumaczeniem dokonanym na podstawie przekazów greckich. Jak na ironię, tłumacz syryjski oparł się głównie na kodeksach parafrazy Bodlejańskiej, właśnie tych, które programowo wykluczył z swej edycji Hausrath. W ten sposób bajki parafrazy Bodlejańskiej, tępione przez niemieckiego edytora w wersji oryginalnej, weszły do jego edycji — jak by to rzec — w przekładzie podniesionym do kwadratu. W sumie jest to temat dla bajki ezopowo-filologicznej, którą z humorem można by swobodnie napisać.

Prawdę mówiąc, polskie wydanie bajek Ezopowych winno być oparte nie na Chambry'm, lecz na powojennej edycji amerykańskiej, opracowanej przez wybitnego znawcę przedmiotu, Perry'ego. Wydawca polski stwierdza, że edycja ta nie była mu dostępna. Szkoda. W samej tylko Warszawie znajdują się dwa egzemplarze tej książki. W obecnej sytuacji recenzent może tylko zastanawiać się, co by było, gdyby polski wydawca pracował w warunkach jako tako normalnych.

Przed wszystkim otrzymalibyśmy wówczas kompletny przekład bajek Ezopowych. Byłoby tego 472 wątki, a nie 346. Po drugie, byłby to przekład oparty na przekazach rzeczywiście pierwotnych, nie zaś — jak u Hausratha — w pewnej części nieautentycznych i wtórnych. Po trzecie, uzyskalibyśmy materiał nie zniekształcony żadną koncepcją interpretacyjną; obecne wydanie polskie zmusza nas do recepcji bajki greckiej jako wytworu muzy szkolnej, retorycznej. Po czwarte, mielibyśmy możliwość orientowania się w wielorakich współzależnościach między bajką ludowo-popularną a bajką literacką, w tym także bajką ściśle już poetycką. Edycja polska na tym wzorze oparta musiałaby ukazać wkład bajki poetyckiej, musiałaby zarysować prawidłową linię rozwoju od prymitywu ludowego do najwyższych osiągnięć artystycznych. Trzeba bowiem podkreślić, że już na terenie

greckim bajka w pewnym skrócie przeszła drogę, którą można by generalnie oznaczyć jako drogę od Ezopa do La Fontaine'a. Gdyby wydawca polski dysponował edycją Perry'ego oraz nowszą i najnowszą literaturą przedmiotu, miałby wreszcie bardziej ułatwione zadanie już jako autor wstępu. Jest to sprawa, którą trzeba omawiać osobno.

Wstęp rozpoczyna się rozdziałem, którego tytuł brzmi: *Geneza bajek greckich. Bajki przedezopowe*. Znajdują się tu ogólne kontakty z przyrodą, o zasobach mądrości ludowej, o prymitywizmie ludowym, jest bardzo obszerna analiza jednej jedynej bajki Hezjodowej, natomiast sam temat tytułowy zredukowany został do następującej wzmianki:

„Jedni z uczonych lokalizują powstanie tego tworzywa u Greków i mówią o zależności tematycznej bajek indyjskich od greckich, a inni twierdzą, że jest odwrotnie; słusność ma J. Grimm, który przyjmuje, że wspólny zasób mądrości ludowej z jej motywami i wątkami zwierzęcymi pochodzi jeszcze z epoki wspólnoty praindoeuropejskiej“ (s. VII).

Jest to formuła, której lakoniczność staje się po prostu fałszywa. Spór o jednostronny kierunek zależności (grecko-wschodni lub wschodnio-grecki) jest dziś elementem nie tyle nauki samej, co jej dość zamierzchłej historii. Nowsze badania, potwierdzając zresztą zasadniczą oryginalność bajki greckiej, dostrzegają kilka kierunków penetracji z zewnątrz. Najbardziej starożytny prowadzi z terenu babilońskiego (4—5 tys. lat p. n. e). Odkryto co najmniej pięć bajek greckich dających się stamtąd wyprowadzić na podstawie dokumentacji archeologicznej. Drugi kierunek zależności wskazuje na teren starogipski. Angażuje on co najmniej trzy bajki greckie. Bezsporne są również wpływy starohebrajskie, jednakże chronologii ich określić się nie da ze względu na stałą żywotność *Starego Testamentu*, z którego wywodzą się co najmniej dwie bajki greckie. Dość liczna dokumentacja dowodzi wpływów syryjsko-aramejskich (powieść o Achikarze) — zarówno w *Zywocie*, jak i w bajkach Ezopa. Ciekawe, że najczęściej zagarnia ona poetycki zbiór Babriosa, łącznie z nim także i najstarszą recenzję grecką, która niezależnie od tego dostarcza dokumentacji samodzielnej. Razem mamy tu ponad 20 motywów. Wreszcie *Pańcztantra*, a więc zbiór bajek indyjskich. To nieprawda (jak czytamy we wstępie) — bajki tworzące ten zbiór dotarły do Europy dopiero w średniowieczu — poprzez przekład arabski, hebrajski i łaciński. Mamy dowody, że z ustnej tradycji znał je już Babrios, który w tym zakresie oferuje dość sporą dokumentację. Jak wiadomo, o wspólnocie praindoeuropejskiej można mówić tylko w wypadku stwierdzenia równoległej obecności wątków na terenach, w których dokumentacja językowa jest pod tym względem niesprzeczna. W dopiero co przypomnianych wypadkach sytuacja ta nie zachodzi, zatem o kierunkach wpływu decyduje już chronologia. Trudno np., aby tabliczki wykopane przez archeologów na terenach kultury babilońskiej zawierały bajki stworzone przez Babriosa, który żył kilka tysięcy lat później. A zdarzyło się, że jedna z nich w obu wersjach posiada tekst niemal dosłowny. Druga strona omawianego medalu kieruje uwagę na bajki greckie już nie jako przedmiot, lecz jako źródło wpływów na zewnątrz. Godziło się wspomnieć, że zbiór Syntipasa jest greckim przekładem bajek syryjskich przełożonych z greki (por. uwagi poprzednie). Należało omówić powiązania zbiorów bajek arabskich z greckimi poprzez bajki syryjskie, wskazując jednocześnie na kontakty także i bezpośrednie. Wypadało sprostować zadawnioną opinię, że łacińskie bajkopisarstwo średniowieczne nie sięgało do zbiorów greckich, jakkolwiek rzeczywiście czyniło to raczej przygodnie. Chwilę uwagi należało wreszcie poświęcić wpływom kodeksów greckich na arabski zbiór bajek 1001 nocy.

Obok problemów genetycznych następnym bardzo istotnym wątkiem rozprawy wstępnej winno być zagadnienie dynamiki rozwojowej w bajkopisarstwie greckim. Autor wstępu znalazł się w sytuacji bez wyjścia z tego choćby powodu, że na bajkę grecką spoglądał poprzez okulary edytorskie Hausratha. Stosunkowo najmniej zaważyło to na okresie sprzed kodeksów greckich, będących przedmiotem edytorskich zabiegów Hausratha. Choć i wówczas musiała przeszkadzać jego nader jednostronna koncepcja traktująca bajkopisarstwo Ezopowe jako wzory lub wypracowania retoryczne. We wstępie polskiego wydawcy odbiło się to w ten sposób, że dzieje bajki greckiej w tym okresie potraktował jako historię bajki literackiej. Tymczasem zaś w gronie znawców bajki folklorystycznej nie bez racji przestrzega się przed stosowaniem zasady nadużywanej przez filologów, głównie zresztą klasycznych: *quod non est in libris, non est in mundo*. Trzeba sobie wręcz powiedzieć, że w okresie poprzedzającym pierwsze kodeksy greckie mamy do czynienia z historią bajki bezpośrednio ludowej, która na terenie greckim posiadała tak wielki autorytet, że był on przechwytywany nawet przez bajkę ściśle już literacką, gdy zakrywano nazwiska rzeczywistych jej twórców legendarnym imieniem Ezopa. W zasadniczy sposób sytuacja zmieniła się wówczas, gdy zastosowanie pisma przekształciło ustną bajkę ludową w pisaną literaturę popularną. I ona jeszcze korzysta z autorytetu anonimowej ludowości, ale podlega już wpływom bezpośrednio literackim. Stąd właśnie bierze się jej retoryczność, gdyż od pierwszych wieków naszej ery cała literatura antyczna podlega coraz silniejszemu wpływom retoryki. Równolegle rozwija się proces przerastania bajki popularnej w bajkę literacką i poetycką. By go naprawdę móc śledzić, trzeba by zanalizować bajki dochowane w dziełach pisarzy a przejmowane z tradycji ustnej lub popularnej oraz bajki zawarte w zbiorach literackich. Zarysowały się wówczas dwie koncepcje literackości. Jedna prowadziła w ślepą uliczkę bez wyjścia — była to koncepcja ściśle retoryczna, której najbardziej konsekwentnym wyrazicielem stał się Aphthorios (przełom w. III i IV n. e.). Druga koncepcja literackości zmierzała do stworzenia bajki poetyckiej. Najlepszym jej przedstawicielem był Babrios (przełom w. II i III n. e.). Są to dwa krańce, w których po jednej stronie otrzymujemy dość nieudolnie zbeletryzowany sylogizm, po drugiej zaś dzieło sztuki poetyckiej nasycone obrazowością, napięciem dramatycznym i uzbrojone w rytmikę języka. Były to jednak czasy bardzo niekorzystne dla tej sprawy ostatniej. W języku greckim właśnie wówczas znikała już iloczasowość, rytm poetycki utracił oparcie w zasadach z dawna wypróbowanych i uświęconych tradycją. Mimo że bajka retoryczna nie mogła stwarzać faktycznej przeciwwagi dla bajki poetyckiej, zmiany prozodyjne w języku zmusiły do odwrócenia się od wspaniałego dziedzictwa Babriosa. Następuje okres przerabiania bajek Babriosa na prozę, potem zaś powstają próby stworzenia bajki wierszowanej opartej na sylabizmie, a nie na iloczasiu. Brak pełnej pod tym względem stabilizacji uniemożliwił uzyskanie prawdziwych sukcesów. Pozostało więc tylko świadectwo upartych poszukiwań, pełnych dobrej woli i nowatorstwa, w sumie jednak nieudanych i skazanych w końcu na niepowodzenie. Proces ten można śledzić w kodeksach rozpoetyzowanej recenzji Vindobonensis, którą Hausrath z niemiecką pedanterią oczyścił od tych „niepoważnych“ zachcianek, przez co uniemożliwił rozumienie rozwoju bajki na terenie greckim. Warto zauważyć, że analogiczne procesy przebiegały w bajkopisarstwie łacińskim, gdzie zmiany w prozodii języka zmusiły do przerabiania na prozę zbioru Phaedrusa. W ten sposób powstał przeciwieństwo tzw. Romulus, zbiór, który odegrał rolę głównego ogniwa w rozwoju średniowiecznej bajki łacińskiej, stał się również podstawą bajkopisarstwa nowożytnego w językach narodowych. Ostatni ten fakt niemal automatycznie odebrał żywotność przemianom w bajkopisarstwie

greckim, które dopiero wówczas zepchnięte zostało do roli samych tylko pomocy dydaktycznych w nauczaniu języka greckiego na obszarze kultury łacińskiej oraz w kształceniu sprawności retorycznych na obszarze kultury bizantyjskiej.

Powyższy zarys, oczywiście, jest tylko konspektowym wypunktowaniem problemów, których rozwiązania chciałby oczekiwać czytelnik rozprawy wstępnej do polskiej edycji bajek Ezopowych. Szkoda, że autor nie uczynił do tych spraw żadnej aluzji. Rozdział, który był dla nich właściwym miejscem, zawiera nawet twierdzenia wyraźnie sprzeczne z rzeczywistością. „Ostatnim etapem rozwoju“ bajki literackiej w języku greckim jest dla autora Babrios (s. XVIII). Nie ma mowy ani o parafrazie Bodlejańskiej, ani o bajkach wierszowanych sylabicznie, które powstawały właśnie w oparciu o te parafrazy. Nie wiadomo, skąd pochodzi informacja, że bajki Babriosa były „przerabiane [...] w formie najpierw prozaicznej w języku łacińskim“ (s. XVIII). W istocie bowiem łacińska bajka popularna wywodziła się z „Ezopa“ greckiego prozą, prócz tego zaś powstawała na zasadzie parafrazy, ale wzorem był Phaedrus, nie zaś Babrios. Istnieją natomiast ślady wskazujące na to, że łacińska bajka poetycka jeszcze przed Avianem czerpała z dorobku Babriosa (por. dwie bajki poetyckie w zbiorze Dositheusa).

Z pewnym zdziwieniem czytamy, że trzy podstawowe redakcje „Ezopa“ popularnego prozą wzięły swój początek z „jakiegoś nieznanego i niezachowanego »Ezopa szkolnego« o charakterze moralizującym“ (s. XV). Jedynym źródłem dla tej sprawy jest chyba tylko ta po wielokroć cytowana wzmianka z *Ptaków* Arystofanesa na temat bajek Ezopa w szkole. Ależ mogły to być luźne jedynie teksty w antologiach typu podręcznikowego. Nic nas nie uprawnia, by na tej podstawie mówić o jakimś niedochowanym „Ezopie szkolnym“. Autor zaś twierdzi w dodatku, iż był to zbiór „zaopatrzony w epimitia“. Jakżeż można tak dokładnie być poinformowanym o czymś, co się nie dochoowało i najpewniej w ogóle nie istniało? Jeśli zaś chodzi o związany z tym problem genetyczny, nikt na serio nie podtrzymuje dziś tezy głoszonej przez polskiego wydawcę. „Ezopa“ popularnego prozą wiąże się z *Żywotem* Ezopa, a nie z „Ezopem szkolnym“. W tym kierunku idą wszystkie prace Perry'ego, który na tej podstawie stworzył nową teorię rozwoju bajek greckich prozą, w istotnych punktach różniącą się od poglądów szkoły niemieckiej. Wydawca polski powtarza te poglądy tak, jak gdyby pod tym względem nic nie zmieniło się w nauce. Pomija nawet sprawę cofnięcia o dwa wieki czasu powstania najstarszej dokumentacji (por. odkryty przez Perry'ego tzw. kodeks G z w. X, wzmiankowany zresztą także i przez Hausratha, na którym Golias się oparł).

Wstęp do wydania polskiego jest dowodem trudności, na jakie natrafia u nas pracownik naukowy, gdy stanie wobec obowiązku wykorzystania elementarnej literatury przedmiotu. Jest tak nie tylko w zakresie wiedzy o bajce greckiej. To samo powtarza się przy omawianiu europejskiego bajkopisarstwa w językach narodowych, które dla średniowiecza zredukowane zostało do terenu wyłącznie niemieckiego. A tymczasem najstarszy przekład bajek Ezopowych na język niemiecki pochodzi dopiero z w. XIV, podczas gdy francuski przekład Marie de France powstał w w. XII; poprzedził go jeszcze nie dochowany przekład na język angielski. Prócz poetyckiego zbioru Marie de France mamy też późniejsze, ale średniowieczne jeszcze, przekłady francuskie — pięć wierszem i trzy prozą. Już wówczas Francja robiła wszystko, by w przyszłości stać się ojczyzną La Fontaine'a. Autor wstępu pomija to milczeniem, eksponuje natomiast średniowieczne bajkopisarstwo niemieckie, drugo- lub trzeciorzędne w zestawieniu z bajkopisarstwem francuskim. W ujęciu autora wygląda ono znacznie pokąźniej niż w rzeczywistości, ale tylko dlatego, że do średniowiecza zaliczono tu... Lutra oraz jeszcze późniejszego Waldisa. Pisząc o bajkopisarstwie w językach narodowych w okresie przed

Biernatem z Lublina, prócz literatury francuskiej i niemieckiej należało uwzględnić co najmniej jeszcze literaturę włoską, hiszpańską, holenderską, czeską. Można było co prawda w ogóle tego problemu nie ruszać, ale sprowadzenie tej bardzo rozgałęzionej sprawy do bajek tylko niemieckich jest, najogólniej mówiąc, mylące.

Nieporozumieniem jest całkowite pominięcie w rozprawie wstępnej łacińskiego bajkopisarstwa renesansowego. Zaskoczenie tym większe, że znajdują się w nim cząstkowe przekłady wszystkich trzech głównych recenzji greckich: Augustana, Vindobonensis, Accursiana. Tłumaczami byli: Leonardo Dati, Lorenzo Valla, Rimi-cius, Accursius. Oprócz nich mamy cały szereg pisarzy uprawiających tę niwę w sposób mniej lub więcej oryginalny i przekraczających niekiedy granice zakre-szone tradycyjnie ustalonym gatunkiem. Trudno zrozumieć, dlaczego nie wzmian-kowano chociażby kilku najważniejszych, jak np. Poggius, Abstemius, Erazm z Rotterdamu. Brak ten nie ma charakteru ilościowego, nie chodzi więc o zuboże-nie wstępu o kilka istotnych informacji. Znacznie ważniejsze jest, że czytelnik nawet nie domyślił się (a powinien być dobrze w tym zorientowany), że bajko-pisarstwo nowożytne w językach narodowych mogło wybierać w dwu istniejących obok siebie tradycjach: średniowiecznej, opartej głównie na Romulusie, i rene-sansowej, bezpośrednio wypływającej z zasobów greckich oraz oryginalnie two-rzonej przez pióra wówczas najtęższe. W okresach przełomu kulturalnego tkwią w tych sprawach kryteria oceny, najmniej zaś idzie o ciekawostki erudycyjne, które można dowolnie redukować. Toteż omawianego tu braku niczym usprawie-dliwić się nie da.

Ostatni wątek wstępu to wreszcie „Ezop“ w języku polskim. Prawdziwą rewe-lacją jest podana przez autora wiadomość, że w 1466 r. Maciej z Łęczycy przy-gotował pierwszą w Polsce edycję bajek Ezopowych, czego dowodem ma być rękopis „zaopatrzonej przez wydawcę w uwagi w języku polskim“ (s. XXXV). Jest to zwyczajne nieporozumienie. Rękopis nie jest bynajmniej śladem poczynań edytorskich, stanowi natomiast dokument zainteresowań typowych dla erudycji tamtych czasów. Na początku są tam wypisy z św. Hieronima, potem idzie odpis bajek Aviana, następnie zbiór nauk moralnych Nowego Katona, potem odpis zbioru bajek średniowiecznych, czyli tzw. Romulus, wreszcie różne poematy i dzieła średniowieczne. Z glos próbował ktoś wyciągać równie bezzasadny wniosek, że Marcin z Łęczycy zamierzał stworzyć polską wersję „Ezopa“, był więc kimś w ro-dzaju poprzednika Biernata z Lublina. Jednakże ani to tłumacz, ani także wydawca. Tak bowiem wyglądał wówczas typowy sposób kontaktu z dziełami literackimi (robienie odpisów) i metoda korzystania z książki (glosy polskie w tekstach obco-języcznych). Jeśli glosy mogłyby w tym wypadku świadczyć o czymś dalej idącym, należy raczej zakładać możliwość posługiwania się rękopisem w trybie dydaktycz-nym, po prostu dla uczenia lub doskonalenia się w łacinie. Że zaś na zbiorach bajek uczono łaciny także i w Polsce, mamy na to dowody osobne. Tak czy owak, rękopis Mikołaja z Łęczycy jest książką użytku indywidualnego, nie ma też żadnych danych, by traktować go jako jednostkę „nakładową“, kolportowaną księgarsko, jak to było w wypadku kodeksów greckich przepisywanych dla sprze-daży publicznej.

O zbiorze samego już Biernata z Lublina (=BzL.) brak we wstępie podstawo-wych informacji. Zamiast tytułów opatrywał Biernat swe bajki przysłowiem. Dobrze, ale czy są to przekłady przysłów łacińskich, czy też przysłowia oryginalne, polskie. Dla określenia ludowości dzieła Biernata wyjaśnienie tej sprawy miałoby bardzo istotne znaczenie. Jak wiadomo, zbiór Biernata poprzedzony jest *Zywotem Ezopa*. Były wówczas w obiegu dwie jego wersje łacińskie. Jedna, będąca tłumaczeniem

stosunkowo starej (choć nie najstarszej) tzw. recenzji Westermana, druga, wywodząca się z recenzji Planudesza, powstałej już w średniowieczu. Dla wyjaśnienia charakteru tradycji wybranej konkretnie przez Biernata byłyby to informacje nader pożyteczne. Ze wstępu do wydania polskiego nie wyczytamy też, jaki jest stosunek łacińskich wzorów Biernata do oryginałów greckich. Która redakcja wchodzi tutaj w rachubę? Informacja o tym zjednałaby autorowi uznanie czytelnika, co ważniejsze zaś, i jego samego uchroniłaby od błędów.

W omawianym rozdziale chce nas autor przekonać, że Biernat z Lublina „w strukturze [...] bajek odstąpił od dawnej zwięzłości“ (s. XXXV). Na dowód przeprowadza analizę stylistyczno-filologiczną bajki *Lis i winogrona* (Hsr. 15; BzL. 81) i pisze, że w wersji greckiej tekst ma 23 słowa, u Biernata natomiast 55. Ale przecież Biernat nie tłumaczył z greckiego, oparł się natomiast na tekście łacińskim. W tym wypadku był to tekst Rimiciusa. Nic więc nie ma do rzeczy zestawianie Biernata z jakimkolwiek tekstem greckim. Co ważniejsze jednak, autor włączył do tła porównawczego tekst Hausratha najzupełniej obcy zarówno Rimiciusowi, jak i (w konsekwencji) Biernatowi. Rimicius bowiem miał w ręku kodeks recenzji Vindobonensis, w którym omawiana bajka występuje w wersji wierszowanej i liczy sobie nie 23 słowa, lecz 39. W przekładzie łacińskim wyszło tego słów 43, na których tle Biernatowe 55 wcale nie są rozwlekłością, gdyż Rimicius daje tekst prozaiczny, a Biernat wierszowany. Jest to wiersz stroficzny (trzy zwrotki 4-wersowe), o rygorach panującej wówczas wersyfikacji składniowej. Ostatnie zdanie tekstu Rimiciusa rzeczywiście jest krótkie: „*Racemi illi adhuc nimium sunt acerbi*“. Musiał jednak wyjść z tego cały czterowiersz i stąd dysproporcja. Pierwsze dwa zdania mają u Rimiciusa 37 słów, u Biernata zaś (w dwu zwrotkach) 36. Gdzież tu więc materiał do procesu o rozwlekłość Biernata i niewłaściwy jego stosunek do wzoru? A wszystko to wynikło stąd, że Hausrath w nieuprawniony sposób przetrzebił dokumentację swojej edycji, a wydawca polski w tym się nie zorientował. Ciągłe więc narzuca się to jak refren: edycja oparta na niewłaściwej podstawie nie mogła otrzymać dobrej oprawy w prawidłowo napisanym wstępie. Nawet tu, przy omawianiu polskiego „Ezopa“, w dotkliwy sposób musiało się to zemścić. Edytorstwo bowiem jak ognia musi się strzec fałszywych koncepcji interpretacyjnych, jeśli ma przynieść prawdziwy pożytek.

Na koniec wreszcie słowo o przekładzie. Także i tutaj napotykałyśmy potknięcia lub braki, które winny były zniknąć najpóźniej w trakcie redakcyjnego opracowywania tekstu. Recenzent nie jest obowiązany do wykonywania tej pracy *ex post*, toteż poprzestaniemy na wskazaniu pewnej ilości dorywczo wydobytych przykładów. Najbardziej rażące są błędy w tytułach, przy czym ich konsekwencje zwykle bywają poważne, gdyż utrudniają odnalezienie poprzez indeks poszukiwanego wątku. I tak: Hsr. 55 *γυνή* przetłumaczono jako *wdowa*, podczas gdy słowo to oznacza *kobietę*. Inna, analogicznie zatytułowana bajka otrzymała przekład dosłowny (Hsr. 58: *Kobieta i kura*), wskutek czego dwie bajki o tożsamej tytulaturze znajdują się w indeksie każda gdzie indziej. Błąd tkwi nie tyle w przekładzie, co w niekonsekwencji dobierania wzoru. Raz przetłumaczono wersję tytułową (Hsr. 58), to znów wydobyto frazeologię z samego tekstu (Hsr. 55), która zresztą w obu bajkach jest tożsama (*γυνή χήρα* = *wdowa*). W bajce Hsr. 109 tytułowy *άλωπηξ* (*lis*) przemienił się nieoczekiwanie w *wilka*, *καρκίνος* (Hsr. 118 i 211) jest *krabem*, a nie *rakiem*, który wbrew polszczyźnie po grecku nazywa się właśnie *κάραβος*. To polsko-greckie niedorozumienie zmusiło tłumacza do nieuzasadnionego retuszu samego już tekstu w bajce Hsr. 118: *καρκίνος ἀναβὰς ἀπὸ τῆς θαλάσσης*; równa się u Goliasa: *rak, wylazłszy z wody zam. krab wylazłszy z morza*. W bajce Hsr. 206 *jaskółka* (*χελιδών*) przekształciła się (o dziwo!) w *zółwia*, i to nie tylko w tytule, ale także i w tekście,

co powoduje całkowitą zmianę wątku. W tekście bajki Hsr. 215 *szarańcza* (*ἀκρίς*) zamieniona została na *świerszcza*. W bajce Hsr. 209 spotykamy niezręczność frazeologiczną tytułatury polskiej, gdy czytamy *gołębie swojskie* zamiast *domowe*. To samo w bajce Hsr. 314, gdzie przeciwstawieniem *myszy polnej* winna być *mysz domowa*, nie zaś *miejska*. Oryginał grecki bynajmniej nie zmusza do tego rodzaju niezręczności, gdyż *δοτικός* znaczy również *domowy*, choć, oczywiście, pierwszym znaczeniem jest przymiotnik *miejski*. Prócz tych przygodnych nieścisłości trzeba wspomnieć jeszcze jedną, mającą charakter generalny. W bajkach Ezopowych bardzo często występuje *tur* (*ταῦρος*) jako groźny przeciwnik lwa zmuszonego nieraz uciekać się do podstępów, by uzyskać nad nim przewagę. W tych sytuacjach tłumacz zawsze podstawia *byka*, pozostając w sprzeczności nie tylko z zoologią, ale i z językiem. Jak wiadomo, słowo *byk* jest nazwą płci, a nie gatunku. Ponadto w języku greckim przeciwstawienie dawniejszego *ταῦρος* nowszemu *βοῦς* ma charakter rzeczowy, nie zaś tylko frazeologiczny. *Ταῦρος* oznaczał pewien gatunek wołu żyjącego w stanie dzikim, natomiast *βοῦς*; był już tylko zwierzęciem pociągowym pozostającym w służbie człowieka. Tak właśnie przedstawia się ta sytuacja w kodeksach greckiego „Ezopa“. Oto przykłady: *ταῦρος*; (zwierzę dzikie) występuje w następujących bajkach: Hsr. 86, 102, 119, 148, 242, 321, 332 oraz 150 (z przydawką *ἄγριος*— *dziki*). Na oznaczenie wołu jako zwierzęcia domowego bajki Ezopowe stosują słowo *βοῦς*; Hsr. 28, 34, 45, 47, 52, 91, 149, 235, 270, 299. Reguła ta potwierdzona jest przysłowiowymi wyjątkami. Raz (Hsr. 49) *ταῦρος* oznacza zwierzę domowe i również jeden jedyny raz *βοῦς*; służy dla oznaczenia zwierzęcia dzikiego (Hsr. 107). Co prawda jest to bajka mitologiczna, w której omawiane przeciwstawienie uległo zatarciu, sam zaś ów *βοῦς*; mimo stanu dzikiego nawiązuje w tekście bliższe i pokojowe stosunki z człowiekiem. Jest rzeczą charakterystyczną, że w bajce pt. *κόνωψ καὶ ταῦρος* (Hsr. 140), której tekst nie precyzuje omawianego zróżnicowania semantycznego, najstarsza recenzja i Babrios zachowują *ταῦρος*;, natomiast parafraza Babriosa, zgodnie z późniejszymi realiami, wprowadza *βοῦς*;. Upominanie się o prawidłowy przekład tytułów ma w tym wypadku bardzo duże znaczenie. Jak wiadomo, systematyka bajki wprowadza m. in. rozgraniczenie tematyczne na zwierzęta dzikie i zwierzęta domowe. Błędy w przekładzie muszą więc stać się źródłem poważnych uchybień rzeczowych. Niebezpieczeństwo to grozi także i wtedy, gdy tłumacz daje wierny przekład tytułu, który w oryginale źle przystaje do tekstu. Przykładem niech będzie wspomniana już bajka Hsr. 209 zatytułowana u Goliasa zgodnie z oryginałem: *Gołębie dzikie i swojskie*. Międzynarodowa systematyka bajki rozróżnia, jak wiadomo, wątki, w których występują same tylko zwierzęta, od wątków zestawiających zwierzęta z człowiekiem. Tytuł omawianej bajki jest pod tym względem mylący, powinien bowiem brzmieć: *Ptasznik oraz gołębie dzikie i domowe*. Przy tym wszystkim tłumacz nie może powoływać się na kanoniczne brzmienie tytułów w oryginale greckim, gdyż wiadomo, że są to późniejsze dodatki kopistów i edytorów. Obowiązuje zatem faktyczny stan rzeczy, tłumaczenie więc winno doprowadzić do całkowitej zgodności tytułu z tekstem. Jest to dezyderat, od którego czytelnik w żadnym wypadku nie może odstępować, jeśli edycja ma być dla niego użyteczna. Rzeczowego, a nie formalnego podejścia do polskiej wersji tytułu musimy domagać się także i wówczas, gdy jego frazeologia decyduje o prawidłowym posługiwaniu się indeksem. Kto zgodnie, że bajki o żabach (Hsr. 70) mamy poszukiwać pod literą D (*Dwie żaby*)? Oryginał grecki brzmi zresztą *βάρραχοι*, a więc pod tym względem poprawnie. Goliass wydobyl tę formułę z tekstu, przez co znakomicie zaciemnił sprawę. Gdyby chodziło o dalsze sprecyzowanie tytułatury greckiej na podstawie tekstu, należało w tłumaczeniu dodać: *żaby — sąsiadki* lub też *żaba i jej sąsiadka*. Nie jest to sprawa błaża, gdyż ponad 30 bajek

zostało w ten sposób zagubionych w indeksie. Zazwyczaj chodzi tu o niewłaściwe wysunięcie na czoło przydawki. Ale nie zawsze, jak wskazuje Hsr. 252, bajka *O dziku i lisie*, którą nie tak łatwo znajdziemy pod literą O: *Odyniec i lis*. Jeszcze innym sposobem zaciemniania jest wysunięcie na czoło elementów „niedookreślonych“ i zepchnięcie na drugi plan elementów tytułu o zupełnie ustabilizowanej jakości. Tak np. sformułowana jest tytulatura bajki o zmarzniętej zmił ogrzanej na łonie człowieka. Goliás wprowadza dwie zbliżone jej wersje i doprawdy nikt nie domyśli się, że trzeba je szukać nie pod *zmił*, lecz pod *wędrowiec* i *wieśniak*. Równie dobrze można by przecież szukać pod *rolnik*, *chłop*, *podróżny* lub *człowiek*.

Pozostaje wreszcie pewna ilość subtelności filologicznych, powodujących czy to osłabienie stylistyczne oryginału, czy nawet przesunięcia akcentów ideowych. Weźmy np. bajkę Hsr. 218 *Gołębica i wrona*. Po jednej stronie postawiono tu pozostających w niewoli, po drugiej zaś tych, co żyją w wolności. Jest to więc bardzo żywotny wątek Ezopowy. Sytuacja fabularna przedstawia się następująco: gołębica chwali się licznym potomstwem, wrona zaś ucina te jej przechwałki stwierdzeniem: „ὄσῳ γὰρ ἂν πλείονα τέκνα σχῆς, τοσούτῳ περισσοτέρα; δουλεία; στενάξεις“. Tekst nie pozwala żywić najmniejszych wątpliwości co do repliki wrony: „Im więcej będziesz mieć dzieci, tym więcej będziesz opłakiwać niewolników“. Słowo *δουλεία* należy tu, rzecz jasna, tłumaczyć jako *collectivum*, nie zaś jako *abstractum*. Przytoczyliśmy najbardziej archaiczną wersję bajki z kodeksu, który odkrył Perry. Mamy tu do czynienia z potępieniem niewolnictwa i gloryfikacją wolności. Dalsze wersje zamazują wymowę ideową pierwotnego tekstu, zmierzając do interpretowania słowa *δουλεία* jako *abstractum*. Przedmiot czynności (czasownik *στενάξειν* jest słowem przechodnim) zostaje wówczas przekształcony na okolicznik — *accusativus* zmienia się na *locativus*. W późniejszych kodeksach zamiast *περισσοτέρα; δουλεία;* czytamy *περισσοτέρα δουλείῃ*. Ponieważ *στενάξειν* nie przestało być słowem przechodnim, przedmiotem czynności będzie teraz domyślne *τέκνα*: „Im więcej będziesz mieć dzieci, tym więcej będziesz ich opłakiwać w jeszcze cięższej niewoli“. Ten stan rzeczy reprodukuje Hausrath. Jest to już pewne zamęcenie, ale jeszcze nie przeinaczenie sensu. Tymczasem Goliás tłumaczy: „Im więcej bowiem masz potomstwa, tym cięższa twoja niewola“ (s. 85). Zamiast pierwotnego potępienia niewoli otrzymujemy troskę o to, by rozmnażanie się nie pogłębiało nędzy, jaka musi być udziałem niewolników. Hasło rewolucyjne zastąpione zostało przez postulat świadomego macierzyństwa! Dla filologa najistotniejsze jest, że stało się to przy pomocy pogwałcenia gramatyki. Słowo przechodnie „opłakiwać kogoś“ w nieuprawniony sposób przekształcone zostało na słowo nieprzechodnie („pozostawać w niewoli“). Warto zauważyć, że średniowieczna recenzja greckiego „Ezopa“ świadomie (nie zaś poprzez nieporozumienie filologiczne) zmierzała do nadania bajce właśnie takiego, wręcz już wstecznego sensu: „ὄσῳ γὰρ ἂν πλείονα τέκνη, τοσούτῳ καὶ πλείους λύπας συνάγεις“. Średniowieczny ów retusz całkowicie jest w zgodzie z gramatyką, ale też otrzymaliśmy tekst zgoła różny od pierwotnego. Przypadek zrzucił, że tłumaczenie polskie stało się dokładnym odpowiednikiem wersji średniowiecznej nawet wbrew niezupełnie prawidłowej (aczkolwiek jeszcze nie fałszywej) lekcji Hausratha, która była podstawą przekładu.

Nieco częściej spotykamy samo tylko stylistyczne osłabienie oryginału bez konsekwencji omówionych wyżej. Tak np. w bajce Hsr. 334 lis szydzi z uwięzionego lwa. Król zwierząt odpowiada z godnością: „ὄ σὺ με καθυβρίζεις, ἀλλ' ἢ προσπεσοῦσά μοι ἀτυχία“ („Nie ty mi [naprawdę] ubliżasz, lecz klęska, która mnie spotkała“). Tkwi w tym i pogarda dla zuchwałego lisa, który pozwala sobie na uszczypliwości, skoro się czuje bezkarny, i wyznanie samokrytyczne, zabarwione jakby zdziwieniem: ja, lew, będąc najpotężniejszym wśród zwierząt, przecież nie zdołałem

uniknąć tak hańbiącej sytuacji. Przekład Goliasa brzmi: „Nie ty naigrawasz się ze mnie, lecz nieszczęście, które mnie spotkało“ (s. 127). Nieadekwatność przekładu polega na tym, że lis właśnie naigrawa się ze lwa, który temu wcale nie ma zamiaru zaprzeczać. Przeciwnie: pragnie on te szyderstwa odrzucić, stwierdzając, że one go nie potrafią dosięgnąć. Gdzie indziej spotykamy wypadki, kiedy tłumacz po prostu nie zrozumiał tekstu, tłumaczy go werbalnie i niszczy efekt tkwiący w oryginale. Tak np. bajka Hsr. 171 (*Chłopiec i kruk*) oparta jest na grze słów, którą wprawdzie po polsku oddać byłoby trudno, ale której nie można czytelnikowi nie wyjaśnić. Wyrocznia oznajmiła matce, że syn jej zginie od kruka. By uchronić dziecko, matka zbudowała dużą klatkę i stale w niej syna trzymała. Rzecz w tym, że greckie *κόραξ* oznacza nie tylko kruka, ale także różne przedmioty sporządzone na obraz i podobieństwo tego ptaka. W naszej bajce takim właśnie krukiem było zamknięcie klatki skonstruowane prawdopodobnie jak brama zamkowa, którą podnosi się do góry. I oto w momencie gdy chłopak, przyjmując podawany mu posiłek, wychylił na zewnątrz głowę, ów kruk spadł i po prostu zgilotynował go. W ten sposób przepowiednia się sprawdza, bajka jest przykładem bezowocności wysiłków, które miałyby doprowadzić do zabezpieczenia się przed przeznaczeniem. Tymczasem Goliás tłumaczy to dosłownie, wprowadza żywego kruka, unicestwia grę słów i zamazuje sens bajki.

Kiedy indziej naruszenie sensu bajki dokonuje się przez nieuprawnioną zmianę pointy. W bajce Hsr. 282 Ilysemu jeźdźcowi wiatr stracił perukę. Gdy zaczęto się z niego wyśmiewać, zareplikował on w następujący sposób: *τάς οὐκ ἐμὰς τρίχας; τί ξένον φεύγειν με, αἶ καὶ τὸν ἔχοντα ταύτας, μεθ' οὗ καὶ ἐγενήθησαν, κατέλιπον* („Nic w tym nie ma dziwnego, że uciekły ode mnie włosy do mnie nie należące, skoro opuściły one właściciela, na którego głowie wyrosły“). Tymczasem Goliás tłumaczy: „Cóż dziwnego, że sztuczne włosy uciekły ode mnie, jeśli i własne mnie opuściły?“ A oto jeszcze jeden rodzaj zdarzającego się w przekładzie polskim zamazywania sensu. W bajce Hsr. 173 mamy do czynienia „z wędrownymi kapłanami, posiadającymi osła“. Zgodnie z wiedzą mitologiczną zaczerpniętą spoza omawianej bajki Goliás pisze: „Kapłani Kybeli posiadali osła“. Uściśla więc tekst pod względem mitologicznym, ale równocześnie zaciera sytuację fabularną. Bajka stanie się niezrozumiała, gdy czytelnik nie wyeksponuje w swej świadomości, że kapłani ci stale wędrowali z miejsca na miejsce, gdyż właśnie z tego powodu ginie osioł będący bohaterem utworu. Uzasadnienie mitologiczne, a więc fakt, że dzieje się to w służbie bogini Kybeli, o której bajka zupełnie milczy, dla tej sprawy jest zgoła obojętne. W dodatku tłumacz opuszcza w przekładzie tak ważny szczegół sytuacyjny, że osioł przez tych wędrownych kapłanów „zostaje wreszcie zajeżdżony na śmierć“. Tak bowiem należało tłumaczyć zdanie: „*καὶ δήποτε ἀποθανόντος αὐτοῦ ἀπὸ κόπον*“. Tymczasem w przekładzie polskim czytamy: „Kiedy ten [scil. osioł] zakończył żywot [...]“. W sumie otrzymaliśmy wersję, która od wewnątrz zupełnie się rozsypuje. Nikną związki przyczynowe między przedstawionymi zdarzeniami, same zaś zdarzenia otrzymują postać eufemistycznie przeinaczoną. W bajce tej tłumacz zagubił gdzieś całą swą wenę pisarską i sprawność zawodową, bo i taki szczegół jak obciążenie osła nie został oddany zgodnie z oryginałem. Nie ma przecież podstawy do tego, by *σκενή* tłumaczyć przez *przybory kultowe*, skoro wyraz ten oznacza *wszelkie przybory* czy w ogóle *bagaż*. Byłoby dziwne, gdyby wędrowni kapłani w koczowniczym swym życiu nie wozili z sobą nic prócz narzędzi kultu.

Generalna ocena stylistycznej jakości przekładu wypada jednakże pozytywnie. Tłumacz potrafił oddać lapidarność oryginału, zdołał uchwycić prostotę i naturalność wyrazu właściwą prymitywowi literackiemu piśmiennictwa popularnego,

w zasadzie też pozostał w zgodzie z polszczyzną. Za tym lapidarnym stwierdzeniem tkwi po stronie tłumacza wiele pionierskiego wysiłku, nawet talentu pisarskiego, nie mówiąc już o sporej dozie zapału i ofiarności. I to właściwie jest rozstrzygająca: wzbudza szacunek, pozwala spojrzeć na wszystkie uchybienia jak na rezultat sytuacji, w jakiej edytor musiał pracować. Nie tylko bez poprzedników, ale też z obciążeniem wynikającym z braków w warsztacie, którego skompletowanie rzeczywiście było niemożliwe na podstawie zasobów bibliotek polskich. Pewnie, że edycja wymaga kontroli zarówno w tekście, jak i w oprawie erudycyjnej. Trzeba jednak pamiętać, że są to losy każdej roboty edytorskiej o znaczeniu pionierskim. Ileż tego rodzaju uchybień zdarzało się pracownikom najtęższym! Zgromadzone na jednym miejscu, sztucznie zagęszczone, zawsze sprawiają wrażenie „unicestwiającego“, nieraz nawet dostarczają materiału do anegdoty. Przed tym zmyśleniem perspektywy winniśmy przestrzec czytelnika także i recenzji obecnej. W końcu edycja nareszcie jest i pozostanie. Trzeba tylko życzyć sobie, by we wznowieniu utrwalona została w postaci możliwie najdoskonalszej.

Warszawa, marzec 1961.

Kazimierz Budzyk

Kazimierz Brodziński, POEZJE. Opracował i wstępem poprzedził Czesław Zgorzelski. Tom 1: UTWORY WYDANE ZA ŻYCIA POETY. Tom 2: UTWORY NIE WYDANE ZA ŻYCIA POETY. Wrocław 1959. Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, s. XLI, 1 nlb., 579, 3 nlb.+9 ilustracji; 550, 2 nlb.+8 ilustracji. [W serii:] DZIEŁA. Pod redakcją Stanisława Pigonia.

Kazimierz Brodziński, jeden z najbardziej popularnych pisarzy polskich, cieszył się także wyraźnymi względami historyków literatury. Dwie monografie (rosyjska Arabazina w 1891 r. i — nie dokończona — Bronisława Gubrynowicza w 1917 r.), spora ilość dużych rozpraw i wielka ilość pomniejszych — to objaw dość, jak na nasze stosunki, wyjątkowego zainteresowania. Pośród piszących o poecie przewijają się nazwiska najwybitniejszych polskich badaczy literatury: Bełcikowskiego, Tarnowskiego, Tretiaka, Chrzanowskiego, Pilata, Kleinera — a Aleksander Łucki niemal całą swą działalność naukową poświęcił autorowi *Wiesława*. Dziwnym trafem jednak ten tak chętnie omawiany pisarz nie miał szczęścia do poprawnych zbiorowych wydań swej spuścizny — zarówno poetyckiej, jak prozaicznej. Już za jego życia nie powiodło się kilka prób edytorskich: planowanych w latach 1810 i 1812 tomików poezji zrealizować się nie udało, z obmyślanego na trzy tomy zbioru *Pism rozmaitych* ukazał się w 1830 r. tylko jeden, zamierzone pod koniec życia poety wydanie zbiorowe w ogóle nie doszło do skutku. Z opublikowanych w 1821 r. dwutomowych *Pism* (poetyckich) nie był Brodziński zadowolony, gdyż oszpeciły je liczne błędy drukarskie. Po śmierci poety ukazały się wprawdzie dwie duże edycje: dziesięciotomowe *Dzieła* (Wilno 1842—1844) i ośmiotomowe *Pisma* (Poznań 1872—1874), chociaż jednak nazwane w tytule „zupełnymi“, nie były nimi w istocie, nie były też — co gorsza — edytorsko poprawne. Zaciążyła nad nimi ostra cenzura, zmieniając wiele wyrażen i usuwając niektóre utwory lub ich fragmenty. Niedbałość wydawców spowodowała dodatkowo znaczne błędy i opuszczenia. Uzupełnienia zaczęły się ukazywać dość przypadkowo i chaotycznie. W roku 1910 ogłosił Łucki duży zbiór *Nieznaných poezji i Nieznaných pism prozą*, a w 1934 — wraz z Korbutem — edycję krytyczną *Pism estetyczno-krytycznych*.

Nowe, pełne i w całym znaczeniu tego słowa krytyczne wydanie *Dzieł* Brodzińskiego, pod redakcją Stanisława Pigonia, inicjują dwa tomy zawierające poezje